

KRZESIMIR CHOLEWA

Pojęcie kłamstwa a obowiązek prawdomówności w medycynie

The Concept of Lie and the Duty to Truthfulness in Medicine

student drugiego roku studiów magisterskich kierunku filozofia na UJ

Słowa kluczowe: kłamstwo, zwodzenie, samooszustwo, paternalizm, Robert Veatch

Key words: lie, misleading, self-deception, Robert Veatch

Streszczenie

W tekście tym, podjęto problematykę pojęcia kłamstwa i samooszustwa w relacji do obowiązku prawdomówności w medycynie. Koncepcja wielkiego kłamstwa Roberta Veatcha, łącząca oba te pojęcia i czyniąca z nich cechy definicyjne specjalnego aktu nieszczerości w medycynie, została zaprezentowana jako zdecydowanie zbyt szeroko używająca pojęcia kłamstwa oraz pomijająca bardzo istotny aspekt samooszustwa, jakim jest skrajna subiektywność tego zjawiska. Na koniec została zaprezentowana propozycja przekształcenia koncepcji Veatcha, w taki sposób, aby pojęcia te były używane w sposób ścisły.

Abstract

In this paper, I took up the problem of concepts of lie and self-deception, in their relations to the obligation of truthfulness in medicine. Idea of big lie, proposed by Robert Veatch, connects both of these concepts and uses them to define the special deceptive act in medicine. I presented, that Veatch used the concept of lie in too wide sense, and skips very important feature of self-deception, namely extreme subjectivity of this phenomenon. At the end I proposed to transform Veatch's idea in a way that these concepts were used strictly.

1. Wstęp

Pytań, które w jakiś sposób wiążą się z tematem mojej pracy, można sformułować bardzo wiele. Od stosunkowo szczegółowych, takich jak: Czy lekarz może okłamać pacjenta? Jeżeli tak, to kiedy może to zrobić? Aż po bardzo ogólne: Jaka jest moralna ocena kłamstwa? Czy jakakolwiek forma paternalizmu jest dopuszczalna w medycynie? itp. Ze względu na objętość pracy muszę skupić się na pewnym wąskim wycinku tematu. Wycinkiem tym, będzie koncepcja wielkiego kłamstwa zaproponowana przez Roberta Veatcha, w książce *Death Dying and the Biological Revolution Our Last Quest for Responsibility*¹. Zaczęę od zreferowania tego poglądu, przedstawię jego problemy oraz nieścisłości, których dopuścił się Veatch, następnie przejdę do omówienia kluczowych dla tej propozycji pojęć: kłamstwa, zwodzenia i samooszustwa². Na koniec postaram się uporządkować pogląd Veatcha oraz przeanalizować to, czy warunki definicyjne dla wielkiego kłamstwa, zachodzą rzeczywiście w podawanych przez niego przykładach.

2. Wielkie kłamstwo

2.1. Robert Veatch

Veatch wprowadza pojęcie wielkiego kłamstwa jako oznaczenie specyficznej formy oszustwa dokonanego przez lekarza. To, co ma odróżniać wielkie kłamstwo od innych, zwyczajniejszych form oszukiwania, to fakt, iż lekarz dokonujący wielkiego kłamstwa oszukuje nie tylko pacjenta, ale również siebie:

Poświęcę tutaj uwagę poważnemu problemowi, formie kłamstwa która znacząco przewyższa inne rodzaje oszustwa wobec pacjenta, gdyż lekarz sam się

przez nią oszukuje. Formę tą nazwę „wielkim kłamstwem”. Kłamstwo to jest bowiem tak wielkie, że oszukuje nawet kłamiącego³.

Veatch twierdzi, że wielkie kłamstwo jest fenomenem mogącym przybierać wiele form. Sam wylicza pięć. Każdą z nich pokrótce omówię.

(1) Profesjonalny żargon – kłamstwo wedle Veatcha polega tutaj na tym, że lekarz przekazuje absolutnie wszystkie informacje, jakimi dysponuje, nie pomija żadnej istotnej informacji. Robi to jednak w taki sposób, który uniemożliwia zrozumienie przekazu przez pacjenta. Lekarz używa bowiem skrajnie profesjonalnego, hermetycznego języka. Korzysta z pojęć tak specjalistycznych, że zrozumienie ich wymaga posiadania wykształcenia medycznego, a może nawet wielu lat praktyki lekarskiej.

(2) Nigdy nie wiemy na pewno – Veatch w opisie tej odmiany wielkiego kłamstwa operuje trzema przykładami.

(2.1) W pierwszym, u cieszącego się życiem i snującego dalekosiężne plany czternastolatka, zostaje zdiagnozowana nieuleczalna białaczka, która zabije go w ciągu sześciu miesięcy. Lekarze nie przekazują mu tej prawdy, a jako uzasadnienie podają argumenty sprawdzalne do zdań „nigdy nie wiemy na pewno”, „cuda się przecież zdarzają” itp.

(2.2) W drugim, lekarz oszukuje sam siebie, przekonując się, że szanse powodzenia operacji są wyższe niż naprawdę są. To samooszustwo wpływa natomiast na sposób, w jaki pozyskuje on zgodę na przeprowadzenie danej operacji. Nie używa słów nacechowanych normatywnie (np. rak), tylko zastępuje je wyrazami opisowymi, często słabo znanymi dla pacjenta (np. cysta). Zgoda udzielona w ten sposób przez pacjenta jest wedle lekarza ważna, gdyż wykonanie tej operacji jest w jego mniemaniu w najlepiej pojmowanym interesie pacjenta.

(2.3) W trzecim przykładzie lekarz po wykryciu raka u pacjentki przekazuje jej informacje o tym, że wykrył zmianę rakową i ją usunął. Na wszelki wypadek zaleca jednak wdrożenie chemioterapii, aby raka na pewno się pozbyć. Jakaś forma oszukania pacjentki, intuicyjnie wydaje się tutaj zachodzić. Lekarz natomiast, wedle Veatcha, oszukuje się w taki sam sposób jak w (2.2) czyli uznaje, że szansa powodzenia jest większa niż jest rzeczywiście.

1 Veatch (1989).

2 W tym miejscu warto wskazać na pewien problem z powyższymi pojęciami. W języku angielskim występuje bardzo szeroki termin „deception”, który nie ma idealnego odpowiednika w języku polskim. Przez to często oddaje się ten termin poprzez spolszczenie „decepcja”. Ze względu na to, że będę omawiał pojęcie „self-deception”, które nigdzie w literaturze nie jest tłumaczone jako „samo-decepcja”, muszę zrezygnować z takiego spolszczenia. Słowo „deception” oddaję więc jako „oszustwo” i traktuję jako pojęcie najszersze, przecinające się znaczeniowo zarówno z pojęciem kłamstwa jak i zwodzenia. Tam, gdzie występuje „intent to deceive”; „order to deceive” itp. tłumaczeniem naturalniejszym niż „intencja oszustwa” wydaje się „intencja wprowadzenia w błąd”, tak też to będą oddawał. „Zwodzenie” jest natomiast tłumaczeniem terminu „misleading”. Dokładna analiza najszerszego pojęcia „deception” przekraczałaby objętość tej pracy, głównie z powodu naprawdę ogromnego zakresu znaczeniowego, które można przypisać temu pojęciu.

3 Veatch (1989) s. 177 „I will give attention to a serious problem, a kind of lying that far exceeds any deception of the patient: the physician's own self-deception. I call this the „big lie,” a lie so big that it even fools the liar”. (tłum K. Ch.)

(3) Nie da się powiedzieć wszystkiego – Veatch przywołuje tutaj argumentację lekarzy polegającą na tym, że ogół informacji dotyczących danego pacjenta, jest zbyt duży, żeby go przekazać. Co więcej, jest on zbyt duży, żeby w ogóle objąć go w jakikolwiek sposób. Lekarz stwierdza, że nawet on nie jest w stanie wiedzieć wszystkiego, co jest istotne dla leczenia danego pacjenta. Przekazanie nawet tej części, którą on zna, jest niemożliwe, a co dopiero przekazanie wszystkich istotnych informacji, których nie jest w stanie objąć nikt. Rozumowanie to zdaniem niektórych lekarzy miałooby usprawiedliwiać okłamywanie pacjenta.

(4) Kłamstwo poprzez nieudzielenie informacji – Veatch w tym przypadku odwołuje się do rozróżnienia na zabicie i przyzwolenie na śmierć. Rozróżnienie to można potraktować szerzej jako różnicę między działaniem i zaniechaniem. W kwestii zabicia i przyzwolenia na śmierć Veatch uważa, że rozróżnienie to ma sens i swoje znaczenie w namyśle etycznym⁴. Nie jest jednak tak w odniesieniu do sprawy nieudzielania informacji przez lekarza – działanie i zaniechanie są tutaj aktem tak samo niedopuszczalnym. Wedle Veatcha bowiem, między konkretnym pacjentem i konkretnym lekarzem zawarty jest kontrakt, który nakłada specjalne obowiązki na obu z nich. Na pacjencie ciąży obowiązek udzielania lekarzowi wszelakich informacji, które są istotne dla dalszego leczenia – obowiązek ten rzeczywiście wydaje się być czysto kontraktualny, zazwyczaj nie mamy obowiązku mówienia komukolwiek, czegokolwiek o naszym zdrowiu – na lekarzu zaś, obowiązek przekazywania pacjentowi wszelakich informacji dotyczących jego stanu zdrowia, które będą istotne przy dalszym decydowaniu o formie leczenia lub jego braku. Zdaniem Veatcha właśnie te obowiązki są wystarczającym powodem do tego, aby wskazać miejsce oszustwa dokonywanego poprzez nieudzielenie informacji. Lekarz oszukuje pacjenta, gdyż nie wypełnia swojego obowiązku, oszukuje zaś siebie, twierdząc, że poprzez to, iż nie udziela informacji, nie łamie obowiązku prawdomówności wobec pacjenta, a co za tym idzie nie sprzeciwia się swoim obowiązkom.

(5) Komunikacja pośrednia – tutaj oszustwo realizuje się w dosyć niejasnej formie komunikowania pośredniego. Veatch wskazuje na to, jak wiele różnych rzeczy można czytać jako komunikaty pośrednie. Gdy patrzeć na zegarek, to można to odczytać jako komunikat „spiesz mi się”, a co za tym idzie np. nawołuję w ten sposób lekarza, żeby ograniczył podawane mi informacje. Le-

karz, który używa komunikatów pośrednich w przekazywaniu informacji istotnych, po raz kolejny oszukuje zarówno pacjenta, jak i siebie co do tego, że spełnił on swój obowiązek przekazania wszelkich informacji. Jak wskazuje Veatch, ta forma wielkiego kłamstwa może być jedną z najmniejbezpiecznych. Każda komunikacja pośrednia jest bowiem bardzo mocno podatna na interpretacje, co za tym idzie, pojawia się tu możliwość nie tyle niezrozumienia informacji przez pacjenta, a jakiegoś złego zrozumienia, które może mieć gorsze skutki niż jego brak. Wyobraźmy sobie sytuację, w której pacjent zawsze marzył o jakimś samochodzie. Lekarz o tym wie, i zamiast powiedzieć „niestety z wszelakich analiz wynika, że został panu rok życia” mówi „prognozy są, jakie są, ale niezależnie od tego, powinien pan sobie kupić samochód, w życiu trzeba spełniać marzenia”. Pacjent może zrozumieć tą wiadomość w zgodzie z intencją lekarza, czyli „powinienem sobie kupić samochód, jeżeli chce przed śmiercią spełnić marzenie”, ale równie dobrze może zrozumieć to jako „po ciężkiej, wygranej walce z chorobą, należy mi się jakaś nagroda, np. kupno wymarzonego samochodu”.

2.2. Problemy wielkiego kłamstwa

W powyższym podrozdziale starałem się jak najwierniej zrekonstruować propozycję Veatcha. Nie wskazując przy tym problemów i niejasności wpisanych w tę koncepcję, do czego przejdę teraz. Zrekonstruowana powyżej propozycja wydaje się w wielu aspektach niekonsekwentna oraz niefrasobliwie podchodząca do pojęć. Zaczniemy od chyba najbardziej rzucającego się w oczy problemu, mianowicie czym w ogóle są punkty (1)-(5). Veatch nazywa to „formami wielkiego kłamstwa”, ale wątpliwa wydaje się możliwość przyporządkowania wszystkich punktów do jednego pojęcia. Punkty (1), (4), (5) są jasno wskazanymi sposobami oszustwa, w (1) lekarz mówi żargonem niezrozumiałym dla pacjenta, w (4) zataja informacje, w (5) komunikuje pośrednio. Punkty (2) i (3) nie są jednak tak jasne i raczej ciężko wskazać tutaj jakikolwiek sposób w jaki lekarz kłamie. Przeanalizujmy je po kolei, zaczynając od przykładów z punktu (2). W (2.1) nie mamy wskazanej żadnej konkretnej formy kłamstwa, a jedynie argument lekarzy, żeby jakieś kłamstwo zastosować. W przykładzie (2.2) mamy wskazany pewien możliwy do uogólnienia sposób kłamstwa, którym jest używanie słów nienacechowanych normatywnie podczas procesu zdobywania zgody. Nie wydaje się to jednak być jakkolwiek nowa metoda kłamania, raczej będzie ona sprowadzalna do (1) lub do (5). W przykładzie (2.3) mamy podany sposób kłamstwa, ale nie jest on charaktery-

⁴ Sprawy tej nie rozwijam, gdyż nie jest to istotne dla tematu pracy. Więcej o sporze zob. np. Tooley (2009), Callahan (2009).

styczny. Jest to po prostu przekazanie fałszywego sądu z intencją wprowadzenia w błąd, nie wydaje się być to jakkolwiek wyjątkowe i zarezerwowane wyłącznie dla wielkiego kłamstwa. W punkcie (3) natomiast w ogóle nie doszukamy się wskazania na jakąkolwiek metodę kłamstwa, punkt ogranicza się bowiem do wskazania możliwej argumentacji za tezę, iż lekarze muszą kłamać, gdyż nawet oni nie mają pełnych informacji o stanie zdrowia pacjenta.

Z powyższego przeglądu jasno widać, że punkty wielkiego kłamstwa rozpisane przez Veatcha nie mogą być traktowane na równi, (1), (4) i (5) to konkretne metody oszustwa, być może do tej kategorii można zaliczyć jeszcze (2.2), jednak jak wskazałem, jest to wątpliwe. (2.1), (2.3) oraz (3) na pewno nie są metodami, a powodami, które może przywołać lekarz chcący usprawiedliwić swoje kłamstwo.

Kolejnym problemem jest beztróskie używanie przez Veatcha słowa „kłamstwo”. W mojej rekonstrukcji oraz w powyższym odróżnieniu metod od powodów za Veatchem również używałem tego pojęcia w sposób bardzo nieostry, ale nie wydaje się to dobra droga. Dla rozjaśnienia i uspoźnienia koncepcji Veatcha wypada przeanalizować to pojęcie oraz zastanowić nad tym, czy wskazane w punktach (1), (4) i (5) metody w ogóle będzie można zakwalifikować jako „kłamstwo”, czy nie będą one jakąś, inną formą oszustwa. Podobnie jak z pojęciem kłamstwa, trzeba postąpić z pojęciem samooszustwa. Nie jest wcale jasne czy zawsze tam, gdzie Veatch je dostrzeża, będzie ono rzeczywiście zachodzić, czy nie myli on po raz kolejny jakichś fenomenów, przyporządkowując zbyt łatwo zjawiska do danej kategorii.

Z zarysowanych powyżej rozważań dotyczących pojęć kłamstwa i samooszustwa wyłonić się powinna, jakaś bardziej spójna wizja tego, czym wielkie kłamstwo jest oraz kiedy rzeczywiście występuje. Po dokładniejszym omówieniu powyżej wskazanych pojęć wróć do propozycji Veatcha i spojrzę na nią, mając już wypracowany warsztat pojęciowy pozwalający na prawidłowe zrozumienie jego propozycji.

3. Pojęcie kłamstwa

Fenomen kłamstwa interesował filozofów od bardzo dawna. Namysł nad tym, czym kłamstwo jest, jakie warunki muszą być spełnione, żeby dany akt komunikacji mógł być nazwany kłamstwem, był podejmowany przez myślicieli takich jak chociażby Platon czy Kant. Historyczny przegląd tych rozważań nie jest konieczny z perspektywy tematu pracy, co więcej zdecydowanie przekraczałby on zakładaną objętość. Analiza tego pojęcia, ma służyć uspoźnieniu omówionej w poprzednim rozdziale propozycji Veatcha. Aby to zrobić, przyjrzę

się kilku wybranym, współcześnie istotnym, definicjom kłamstwa. Zaczę od definicji słownikowej, następnie przejdę do definicji Rodericka Chisholma i Thomasa Feehana, Jarosława Kucharskiego oraz Thomasa Carsona. Po omówieniu ich i wskazaniu na pewne problemy przyjmę jedną z definicji jako obowiązującą dla dalszych części pracy.

3.1. Słownikowa definicja kłamstwa

Namysł nad znaczeniem pojęcia kłamstwa wypada zacząć od definicji pochodzącej ze słownika. Naturalnym odruchem większości z nas jest szukanie znaczenia nieznanego nam wyrazu w słowniku. *Słownik języka polskiego* wydawnictwa naukowego PWN, podaje takie definicje:

kłamstwo – twierdzenie niezgodne z rzeczywistością, mające wprowadzić kogoś w błąd.

kłamać – świadomie mówić nieprawdę⁵.

Wielu z nas będzie też chciało, porównać zaproponowane definicje z jakimś innym, zagranicznym słownikiem. *Cambridge English Dictionary*, definiuje te pojęcia następująco:

kłamstwo – wypowiedź fałszywa, co do której nadawca wie, że jest fałszywa

kłamać – mówić lub pisać coś, co nie jest prawdą, w celu wprowadzenia w błąd odbiorcy⁶.

W obu słownikach rozróżniany jest czasownik i rzeczownik. W obu również, są one zdefiniowane w różny sposób. Co ciekawe następuje tutaj niezgoda. W polskim słowniku definicja rzeczownika, odpowiada angielskiej definicji czasownika, a polska, czasownika angielskiej rzeczownika.

Polski słownik, w rzeczowniku oraz angielski w czasowniku, podają dwa warunki zaistnienia kłamstwa: (1) wypowiedzany sąd musi być fałszywy; (2) nadawca musi mieć intencje wprowadzenia w błąd odbiorcy. Definicje czasownika z polskiego oraz rzeczownika z angielskiego słownika, zgadzają się z poprzednimi co do warunku (1), usuwają jednak (2), wprowadzając na jego miejsce (2') Nadawca musi wiedzieć, że wypowiedzany przez niego sąd jest fałszywy. Zmiana warunku (2) na (2') jest ciekawa na paru poziomach. Po pierwsze jest to spora niekonsekwencja jak na tak szanowane słow-

⁵ SJP PWN (b.d.).

⁶ Cambridge dictionary (b.d.), „lie (noun) – something you say that you know is not true” „lie (verb) – to say or write something that is not true in order to deceive someone”. (tłum K. Ch.)

niki. Po drugie warunek (2') był czasem w słownikach pomijany, co było przedmiotem krytyki⁷. Warunek subiektywny, jak można nazwać warunek (2'), wydaje się bowiem bardzo ważny dla definiowania kłamstwa. Gdy przyjmujemy definicję rzeczownika z polskiego i czasownika z angielskiego słownika, zmuszeni jesteśmy kwalifikować pewne akty intuicyjnie nie będące kłamstwem jako kłamstwa. Wyobraźmy sobie sytuację, w której rozmawia ze sobą para przyjaciół. Pierwszy z nich zadaje pytanie o aktualną stolicę Australii, drugi podejrzewa, że pierwszy mu nie uwierzy, gdyż dzień wcześniej zrobił mu żart, źle wskazując na stolice jakiegoś kraju. Chcąc zmylić rozmówcę, stwierdza zgodnie ze swoim przekonaniem, że stolicą Australii jest Sydney. Jak widzimy, przyjaciel wypowiada fałszywy sąd (stolicą Australii jest Canberra) i robi to, aby wprowadzić w błąd swojego rozmówcę. Jest on jednak silnie przekonany o prawdziwości wypowiedzanego przez siebie sądu, gdyby nie chciał wprowadzić w błąd przyjaciela, wypowiedziałby ten sam fałszywy sąd. Wielu ludzi ma silną intuicję językową, iż w tego typu sytuacjach, gdy wypowiadamy sąd, w który wierzymy, niezależnie od tego czy, mamy intencję wprowadzenia w błąd rozmówcy czy nie, nie można mówić o kłamstwie.

Druga z definicji słownikowych, czyli czasownik z PWN-u i rzeczownik z Cambridge Dictionary, również jest nie do utrzymania. Wydaje się ona nawet gorsza niż poprzednia. W języku używamy bowiem wielu takich formacji, które są literalnie nieprawdziwe i wiemy o tym, że takowymi są. Gdy wypowiadam zdanie „stałem w korku sto lat” to wypowiadam się w sposób metaforyczny. Oczywiście jest, że jest to literalny fałsz i na pewno o tym wiem. Absurdem byłoby jednak sądzić, że kłamię, gdy wypowiadam to zdanie. Jak widać definiowanie pojęcia kłamstwa tylko poprzez warunek obiektywnej i subiektywnej nieprawdziwości, bez dodania do nich warunku intencji wprowadzenia w błąd, lub jakiegoś innego kompensującego go, również się nie sprawdza.

2.2. Definicja Chisholma i Feehana

Ciekawą, konkurencyjną do definicji słownikowych, propozycję formułują Roderick Chisholm i Thomas Feehan w artykule *The Intent to Deceive*⁸. Ostateczne brzmienie wypracowanej przez nich definicji to:

L okłamuje D wtedy i tylko wtedy gdy istnieje taki sąd p że (1) L wierzy że p jest fałszywe lub nie jest prawdziwe (2) L wypowiada asercję p do D⁹.

Jak można zauważyć, Chisholm rezygnuje z warunku obiektywnego, podtrzymuje warunek subiektywny oraz wprowadza warunek asercji. To właśnie on jest tutaj czymś nowym i ciekawym. Autor bardzo dużo czasu poświęca pojęciu asercji w swoim artykule, jednak ponownie maksymalnie kondensując jego myśl i podając ostateczną zaproponowaną przez niego definicję:

L wypowiada asercje p do D wtedy i tylko wtedy gdy L wobec D stwierdza, że p; oraz robi to w sposób, który – jak sądzi – spowoduje, iż D nabierze przekonania, że on L, nie tylko akceptuje p, ale także zamierza sprawić, by D nabrał przekonania, że L akceptuje p¹⁰.

Definicja ta jest bardzo skomplikowana i może być początkowo niezrozumiała. Jednak zakłada ona po prostu wytworzenie dwóch uzasadnionych przekonań u odbiorcy jako skutków asercji. Po pierwsze, że nadawca akceptuje sąd, który wypowiedział, po drugie, że nadawca wypowiadając dany sąd, miał intencję, aby odbiorca myślał, że nadawca akceptuje ten sąd. Jeżeli tak przedstawimy sprawę, to definicję Chisholma można zapisać za pomocą trzech warunków. L okłamuje D wtw, gdy wypowiada sąd p (1), co do którego wierzy, że jest to sąd fałszywy lub nieprawdziwy, (2) wypowiada go w taki sposób, że D może nabrać uzasadnionego przekonania, że L akceptuje p, (3) wypowiada go w taki sposób, że D może nabrać uzasadnionego przekonanie, że L wypowiadając p, chciał, aby D nabrał przekonania, że L akceptuje p.

Można zauważyć dwa główne problemy takiego zdefiniowania pojęcia kłamstwa. Po pierwsze, jak wskazał Carson¹¹, w myśl tej definicji, notoryczny kłamca, który jest znany z bycia notorycznym kłamcą, nie może kłamać. Wprowadzenie warunków (2) i (3), czyli warunków zewnętrznych wobec podmiotu i mówiących, o tym, że odbiorcy muszą mieć możliwość nabrania uzasadnionych przekonań, ma właśnie taką konsekwencję. Dobrą ilustracją tego problemu jest znana

9 Tamże s. 152 „L lies to D = df There is a proposition p such that (i) either L believes that p is not true or L believes that p is false and (ii) L asserts p to D”. (tłum K. Ch.)

10 Tamże s. 152 „L asserts p to D = df L states p to D and does so under conditions which, he believes, justify D in believing that he, L, not only accepts p, but also intends to contribute causally to D's believing that he, L, accepts p”. (tłum K. Ch.)

11 Carson (2006).

7 Np. w: Carson (2006).

8 Chisholm, Feehan (1977).

wszystkim bajka, o chłopcu, który dla żartu krzyczał, że wilk porwał mu owcę. Sytuacja ta powtórzyła się parokrotnie. Natomiast, gdy rzeczywiście wilk porwał mu owcę, żaden ze współtowarzyszy mu nie uwierzył i nie przybiegł z pomocą, gdyż wszyscy myśleli, że to kolejny żart. Mamy silną intuicję, wedle której chłopiec ten, za każdym razem, gdy krzyczał, że wilk porwał mu owcę, a był to fałsz, po prostu kłamał. Wedle definicji Chisholma jednak, chłopiec w pewnym momencie po wielu kłamstwach, których się dopuścił, przestał być zdolny do asercji, zdefiniowanej jako akt wypowiedania sądu w taki sposób, że odbiorca jest w stanie nabrać uzasadnionych przekonań co do intencji i akceptacji danego sądu nadawcy. Odbiorcy zaznajomieni z kłamliwym chłopcem, każde jego zdanie o wilku, traktowali tak, jak na co dzień traktujemy zdania metaforyczne.

Jeżeli dla kogoś powód ten jest niewystarczający do odrzucenia definicji Chisholma, można wskazać na jeszcze jeden problem, który wcale nie występował w przypadku definicji słownikowych. Chisholm całkowicie pomija bowiem warunek obiektywny. Mowa jest o tym, aby nadawca wierzył, że sąd, który wygłasza, jest fałszywy lub nieprawdziwy. Nic nie jest powiedziane o tym, czy tenże nadawca musi mieć co do tego rację, czy może sam być w błędzie. Wróćmy do przykładu dwójki przyjaciół, którzy rozmawiają o stolicach. Jeden pyta o stolicę Australii, a drugi z pełną powagą odpowiada, że stolicą Australii jest Canberra, sam jednak uważa, że jest to odpowiedź nieprawdziwa. Jest bowiem święcie przekonany, że stolicą jest Sydney. Widzimy, że z perspektywy definicji Chisholma, wypowiedź drugiego z przyjaciół jest kłamstwem. Wypowiada on sąd, co do którego jest przekonany, że jest on fałszywy oraz wypowiada go jako asercję. Spełnione są wszystkie warunki, kłamstwo wydaje się zachodzić. Jednak całkowicie obok tych rozważań znajdujemy fakt, że drugi z przyjaciół przypadkowo powiedział prawdę. Prawdziwość sądu wydaje się tutaj stanowić jakiś problem. Językowe wyrażenie „kłamstwo będące prawdą” wydaje się ekstrawaganckim i nieintuicyjnym tworem, który w codziennej praktyce użycia słów nie jest uprawiony. Język zresztą podpowiada nam też, że tego typu określenie może być po prostu błędne, gdyż istnieją wyrażenia rozumiane zazwyczaj właśnie jako „nie kłamstwa”, a coś do kłamstw podobnego. Tymi wyrażeniami w języku polskim są: *zwodzenie*, *nabieranie na coś* itp. W języku angielskim natomiast funkcjonuje rozróżnienie na *lie* i *misleading*. W polskiej literaturze za tym, że można kłamać mówiąc prawdę, opowiada się Andrzej Wójcik¹². Wskazuje on na sytuację, w której w sposób

niejawny implikujemy w wypowiedzi literalnie prawdziwej jakąś informację fałszywą, będąc jednocześnie przekonani, że odbiorca implikacji tej dokona. Najciekawszym podawanym przez Wójcika przykładem ilustrującym takie kłamstwo jest rzecznik prezydenta, informujący opinię publiczną, iż „w wyniku wypadku prezydent złamał rękę”, nie dodając przy tym, że pozostałe kończyny również ma złamane. Wypowiedź ta jest literalnie prawdziwa, ale sugeruje, że uraz, o którym informuje rzecznik, jest jedynym, jakiego doznała głowa państwa w wypadku. Właśnie ze względu na to sugerowanie, Wójcik chciałby uznawać tę wypowiedź za kłamstwo.

Wydaje mi się, że zarówno definicja Chisholma oraz pogląd Wójcika, iż kłamstwo może tkwić w implikaturze konwersacyjnej, są nietrafione. Zacierają naturalnie występujące w języku rozróżnienie, czyniąc z pojęcia kłamstwa pojęcie zbyt szerokie i przez to dosyć niejasne. Sensownym wydaje się utrzymanie warunku obiektywnego jako jednego z istotnych dla pojęcia kłamstwa. Co za tym idzie tam, gdzie ktoś kłamie, tam na pewno mówi coś literalnie fałszywego, oraz spełnia jakieś inne warunki (nie każdy sąd fałszywy to kłamstwo). Ktoś, kto spełnia te inne, jeszcze nam nieznanne warunki, nie spełniając jednocześnie warunku obiektywnego, oszukuje w jakiś inny sposób. Taka czystość i ostrość w operowaniu pojęciami wydaje się bardzo istotną kwestią, uniemożliwiającą wprowadzanie takiego chaosu do rozważań, jaki zapanował u Veatcha w kwestii wielkiego kłamstwa.

2.3. Definicja Kucharskiego

Ciekawą definicję kłamstwa podaje również Jarosław Kucharski w swojej książce *Usprawiedliwione kłamstwo we współczesnej etyce stosowanej*¹³. Twierdzi on, że jedynym sposobem na sensowne oddanie w definicji intuicji językowych dotyczących znaczenia słowa kłamstwo, jest zbudowanie definicji szerokiej, która w sposób oczywisty będzie przez to definicją nieostrą:

DK: kłamstwo to intencjonalne działanie komunikacyjne, mające na celu wywołanie u odbiorcy (adresata) komunikatu, sądu niezgodnego z sądem żywym przez nadawcę (autora)¹⁴.

Kucharski z pełną premedytacją odrzuca warunek obiektywny, twierdząc, że dodanie go do definicji sztucznie zawęży zakres kłamstw. Twierdzi, że chęć dodania warunku obiektywnego wyrasta z tego, iż w ję-

12 Wójcik (2002).

13 Kucharski (2004).

14 Tamże s. 117.

zyku angielskim słowo *lie*, jest swego rodzaju podzbiorem dla szerszego pojęcia *deception*. W języku polskim natomiast, wedle Kucharskiego sytuacja ma się inaczej i kłamstwo jest pojęciem szerszym, nie dającym się sprowadzić wyłącznie do sądów literalnie fałszywych. Przy omawianiu definicji Chisholma i Feehana, argumentowałem już za tym, aby warunek obiektywny utrzymać jako jeden z wyznaczników kłamstwa. Nie wydaje mi się, aby Kucharski miał rację twierdząc, że w języku polskim byłoby to czymś nienaturalnym i zawężającym. W codziennym użyciu słowa kłamstwo raczej wymagamy tego, żeby sąd wypowiedzany był literalnie fałszywy. W sytuacji, w której ktoś jest silnie przekonany o fałszywości jakiegoś sądu, wypowiada go z intencją wprowadzenia kogoś w błąd, ale przypadkowo sąd ten jest prawdziwy, naszą reakcją nie będzie zazwyczaj nazwanie takiego działania kłamstwem. Raczej powiemy, że ktoś chciał skłamać, ale mu się nie udało. Tak jak można się zgodzić z Kucharskim, że niektóre definicje, np. zaproponowana przez Chisholma, są zbyt wąskie, tak jestem przekonany, że jego definicja, popełnia odwrotny błąd i jest po prostu za szeroka, przez co utożsamia każdą próbę zwodzenia z kłamstwem.

Moje zarzuty wobec definicji Kucharskiego, są w zasadzie tożsame z jednym z zarzutów sformułowanym wobec definicji Chisholma i Feehana. Na tym poziomie można więc mieć wątpliwości, czy potrzebnie ją przywołuję. Definicje te nie są jednak tożsame. Kucharski podaje definicję szerszą, nie operuje też problematycznym pojęciem asercji. Taka definicja będzie mi potrzebna w dalszym porządkowaniu teorii wielkiego kłamstwa Veatcha, dlatego pokrótce ją tutaj omówiłem.

2.4. Definicja Carsona

Thomas Carson, w artykule *The Definition of Lying*¹⁵, analizuje wiele definicji kłamstwa wskazując na ich zbyt szeroki albo zbyt wąski zakres. Ostatecznie podaje taką definicję kłamstwa.

Osoba S okłamuje inną osobę S₁ wtw gdy 1. S wypowiada fałszywe twierdzenie x do S₁ 2. S jest przekonany że x jest fałszywe albo prawdopodobnie fałszywe (ewentualnie S nie jest przekonany czy x jest prawdziwe) 3. S wypowiada x w kontekście, w którym gwarantuje prawdziwość x osobie S₁ 4. S nie uważa siebie za niegwarantującego prawdziwości x¹⁶.

¹⁵ Carson (2006).

¹⁶ Tamże s. 298 „A person S tells a lie to another person S₁ iff: 1. S makes a false statement x to S₁, 2. S believes that x is false or probably false (or alternatively, S doesn't believe that x is true), 3. S states x in a context in which S thereby

Definicja ta oparta jest na założeniu prawdziwości tezy o transparencji języka. Czyli twierdzeniu, iż zazwyczaj, używając języka, gwarantujemy prawdziwość naszej wypowiedzi. Dlatego zapytani „jaka jest pogoda?“, odpowiadamy „pada deszcz“, a odpowiedź „jest prawdą, że pada deszcz“ uznalibyśmy za redundantną. We wcześniejszych partiach tekstu Carson dodaje też dosyć ostrożną tezę moralną wywodzącą się z filozofii Williama Davida Rossa¹⁷. Przez to, iż uznajemy tezę o transparencji, możemy powiedzieć, iż kłamstwo jest *prima facie* niedopuszczalne. Nie chcę rozwijać tutaj tematyki oceny moralnej kłamstwa, gdyż nie jest to temat mojej pracy, zaznaczę tylko, iż teza o złu *prima facie* kłamstwa wydaje się całkiem rozsądna i oddająca powszechne intuicje moralne. Nie popadając ani w zbytnie bagatelizowanie sprawy i przedstawianie kłamstwa jako wstępnie dopuszczalnego moralnie, ani w zbytni radykalizm, w którym każde kłamstwo musi być uznawane za złe.

Wartym zauważenia jest niedołączenie do definicji warunku intencji wprowadzenia w błąd. Carson robi to świadomie; argumentem za niewprowadzaniem tego warunku jest sytuacja, w której świadek zeznający w sądzie składa fałszywe zeznania, iż nie wie, kto popełnił zbrodnię. Robi tak, gdyż boi się, że sprawca, który siedzi na sali sądowej zrobi mu krzywdę za wyjawienie prawdy. Intuicyjnie jest to kłamstwo, ciężko jednak mówić tutaj o intencji wprowadzenia w błąd. Z perspektywy świadka lepiej by było, żeby sędzia nie uwierzył w jego słowa i skazał przestępcę, ponieważ byłby wtedy bezpieczniejszy, gdyż sprawca trafiłby do więzienia jednocześnie nie mając się za co mścić. Dlatego właśnie Carson rezygnuje z tego warunku, a wprowadza warunek 3, mówiący o tym, że sytuacja musi gwarantować prawdomówność (w przykładzie świadka w sposób jaskrawy gwarantuje) i 4, który jest na swój sposób uszczegółowieniem warunku 3. Mówi on o tym, że podmiot wypowiadający sąd, nie może być w mylnym przekonaniu, iż sytuacja nie gwarantuje prawdomówności. Jeżeli znajduje się w sytuacji gwarantującej prawdomówność, ale z jakiegoś powodu jest święcie przekonany, że nie jest to taka sytuacja (Carson podaje przykład przemowy na poważnym spotkaniu przy przekonaniu, że jest na spotkaniu humorystycznym), to jego słowa nie powinny być nazywane kłamstwem.

warrants the truth of x to S₁, and 4. S does not take herself to be not warranting the truth of what she says to S₁” (tłum K. Ch.)

¹⁷ Obowiązek *prima facie* niekłamania jest po prostu efektem, implicite składanej obietnicy zawartej w samym akcie używania języka. Zob. Ross (2009) s. 21.

Definicja zaproponowana przez Carsona wydaje się nie wpadać w problemy, które wskazywałem przy omawianiu innych definicji. Uznaje ona warunek obiektywny, a co za tym idzie, nie dopuszcza możliwości kłamania podczas mówienia prawdy. Uznaje również warunek subiektywny, więc nie dopuszcza kłamania przy wierze w swoje słowa, jak jedna z wersji definicji słownikowych. Warunki 3 i 4 są natomiast zamiennikami warunku chęci wprowadzenia w błąd, przez co nie wpadniemy w absurdalną konsekwencję wedle której kłamiemy, wypowiadając jakiś trywialny sąd metaforyczny, jak wspomniane wcześniej stanie w korku przez sto lat. Wypowiadając taki sąd, nie gwarantuję jego prawdziwości (zarówno ja, jak i odbiorcy wiemy, że jest to sąd metaforyczny i nie można brać go na poważnie). Tak samo rozwiązać można problem ironii, żartu czy fikcji literackiej. Sytuacje te nie gwarantują po prostu prawdziwości naszej wypowiedzi. Nie wpadamy też w problem notorycznego kłamcy: chłopiec krzyczący, że wilk porwał mu owcę, wypowiada ten sąd w zwyczajnej sytuacji komunikacyjnej, a więc gwarantującej prawdziwość. Co więcej, jest on przekonany, że wypowiedzią tą gwarantuje prawdziwość. Możemy założyć bowiem, że chłopiec wie, że zwyczajna sytuacja komunikacyjna tę prawdziwość gwarantuje.

Z wyżej wymienionych powodów przyjmuję definicję Carsona jako obowiązującą przy dalszych rozważaniach. Co za tym idzie, odróżniam kłamstwo od zwodzenia w sposób ostry jako dwie różne od siebie sprawy. Zwodzenie rozumiem jako fenomen zdecydowanie szerszy, można skorzystać tutaj z definicji Kucharskiego; wskazywałem na to, że jego definicja kłamstwa jest zdecydowanie za szeroka, wydaje się jednak być całkiem sensowną definicją zwodzenia.

Ze względu na ścisłość wyводу warto zauważyć tutaj jeszcze jeden fakt. Brak warunku intencji wprowadzenia w błąd w definicji kłamstwa sprawia, że nie można nawet patrzeć na kłamstwo, jako specyficzną odmianę zwodzenia. Może zdarzyć się sytuacja, że ktoś będzie kłamał, nie mając intencji wprowadzenia kogośkolwiek w błąd, jednak będzie to sytuacja bardzo rzadka. Może się również zdarzyć sytuacja, w której ktoś będzie zwodził, jednocześnie nie kłamiąc, sytuacja ta będzie znowu bardzo częsta. Są to więc zbiory mające część wspólną, ale nie zachodzi tutaj relacja zawierania. Fakt ten, chociaż ciekawy, nie będzie miał większego wpływu na moje dalsze rozważania.

4. Pojęcie samooszustwa

Pojęcie samooszustwa jest dużo trudniejsze do omówienia niż pojęcie kłamstwa. Głównym powodem takiego stanu rzeczy jest znacznie mniejszy zakres na-

szych intuicji językowych wskazujących nam, co samooszustwem jest, a co nim nie jest, niż było to w przypadku kłamstwa. Z samooszustwem związany jest też jeden bardzo poważny problem, na który wskażę przy omawianiu definicji tego pojęcia, jednak ze względu na ograniczenia objętościowe rozwinięcie go zmuszony będę pominąć. Skoncentruję się wyłącznie na tym, co właściwie znaczy to pojęcie oraz jaka jest jego relacja do omówionego powyżej pojęcia kłamstwa.

Warto również wspomnieć o kwestii przyjętego przeze mnie tłumaczenia. Angielski termin *self-deception* oddaję jako „samooszustwo”, ewentualnie jako „oszukiwanie samego siebie”. Niektórzy twierdzą, że termin ten można oddawać jeszcze jako „auto-kłamstwo”¹⁸, a nawet jako „wmawianie sobie”¹⁹, jednak w mojej opinii są to tłumaczenia niefortunne. „Auto-kłamstwo” przywiązuje nas do jednej z możliwych interpretacji, natomiast termin „wmawianie sobie” sugeruje po prostu próbę świadomego uznania czegoś za swoje przekonanie (w tym sensie mogę wmawiać sobie cokolwiek na jakikolwiek temat, niezależnie czy mam przed tym jakieś inne, przeciwne przekonania²⁰).

Przy omawianiu pojęcia samooszustwa ponownie zacznę od omówienia definicji słownikowych, następnie przejdę do propozycji Raphaela Demosa, który rozpatruje samooszustwo w ścisłym powiązaniu z tematyką kłamstwa, na koniec omówię koncepcję Kathi Beier oraz przyjmę definicję obowiązującą dla dalszych części pracy.

4.1. Słownikowa definicja samooszustwa

Tak jak przy kłamstwie, tak też i przy samooszustwie wypada zacząć od przyjrzenia się definicjom słownikowym. Dla zachowania spójności ponownie odwołam się do tych samych słowników, czyli *Słownika języka polskiego* wydawnictwa naukowego PWN oraz *Cambridge English Dictionary*. W polskim słowniku pojęcie samooszustwa nie występuje, ale występuje „oszukiwać się”, które również przyjąłem jako dobre tłumaczenie interesującego mnie pojęcia:

oszukać się; oszukiwać się – nie przyjąć do wiadomości prawdy²¹.

¹⁸ Kucharski (2014).

¹⁹ Zaucha (2020).

²⁰ Nie twierdzę jednocześnie, że nasze przekonania są zależne od woli. To, że można sobie cokolwiek wmawiać, nie przesądza, że można sobie cokolwiek wmówić. Więcej o relacji wola-przekonania zob. np. Galewicz (1995).

²¹ SJP PWN (b.d.).

Angielski słownik podaje natomiast taką definicję: samooszustwo – czynność ukrywania przed sobą prawdy²².

To, co można powiedzieć po przeczytaniu tych definicji, to że są one zdecydowanie bardziej niejasne niż słownikowe definicje kłamstwa. Posługują się bowiem zwrotami metaforycznymi. Polski słownik operuje, frazeologizmem „przyjąć do wiadomości”, który w jednym miejscu traktuje jako synonim do zwrotu „zgodzić się”²³ w innym natomiast, jako odpowiedź na pytanie do poradni językowej tego słownika pada stwierdzenie:

Przyjęcie czegoś do wiadomości nie jest równoznaczne z zaakceptowaniem tego. Przyjąć coś do wiadomości oznacza ‘zostać o czymś poinformowanym i być tego świadomym’, jednak w żaden sposób nie oznacza to akceptacji faktu, o którym się zostało poinformowanym²⁴

Po raz kolejny słownik PWN-u popada w niekonsekwencję. Niezależnie jednak od tego, które ze znaczeń związku „przyjąć do wiadomości” uznamy za wiążące, to definicja oszukiwania się i tak wydaje się błędna. Przyjmując pierwsze rozumienie, zmuszeni jesteśmy uznać, iż samooszustwo to po prostu każda niezgoda z prawdą, a co za tym idzie, każdy nasz błąd byłby samooszustwem, tak jednak na pewno nie jest. Rozumienie drugie, czyli brak akceptacji faktu, o którym zostało się powiadomionym, również może nas prowadzić do nieintuicyjnych wniosków. Jeżeli powiadomimy kogoś całkowicie niezaznajomionego z logiką, iż „z pary zdań sprzecznych wynika każde zdanie”, to osoba ta może rzeczywiście być świadoma tego, co jej przekazaliśmy, ale nie zaakceptować tego faktu, gdyż po prostu go nie zrozumie. Zapytana później „czy z pary zdań sprzecznych wynika każde inne zdanie?”, może ona odpowiedzieć „ponoć tak, ale ja nie jestem co do tego przekonany”. Chyba możemy w tej sytuacji powiedzieć, że człowiek ten został przez nas poinformowany o pewnym fakcie, jest go świadomy, ale go nie zaakceptował. Ciężko byłoby jednak powiedzieć, że człowiek ten sam się oszukuje.

Definicja zaproponowana przez angielski słownik również jest dosyć niejasna. Do zrozumienia jej, musimy wiedzieć, czym jest „ukrywanie przed sobą prawdy”. Odwołując się do zaproponowanej przez ten słownik definicji czasownika „ukrywać”, dowiemy się, iż:

Ukrywać – zapobiegać przed zobaczeniem czegoś²⁵.

Przykładając to rozumienie do zaproponowanej definicji, musimy stwierdzić, że każde nasze zapobieganie poznaniu jakiejś prawdy, byłoby samooszustwem. Jest to nie do przyjęcia. Każdy z nas, zgodnie ze swoją wolą, jest w wielu dziedzinach całkowitym ignorantem. Jeżeli nie interesuje mnie budowa czołgów, to na swój sposób ukrywam przed sobą prawdę o budowie czołgów, między innymi poprzez nieczytanie jakichkolwiek informacji na ten temat. Pomimo wątego zasobu intuicji językowych dotyczących samooszustwa nikt na pewno nie zgodziłby się na taką konsekwencję.

4.2. Definicja Raphaela Demosa

To jak Demos patrzy na problem samooszustwa, widać już w tytule jego tekstu *Lying to Oneself*²⁶. Demos chce patrzeć na samooszustwo jako na po prostu kłamanie przed samym sobą. Już na tym poziomie można wskazać jeden problem, wynikający z takiego podejścia do tematu. Jeżeli uznamy bowiem, że oszukiwanie samego siebie, to nic innego jak okłamywanie się, to wpadamy w kłopot bardzo podobny do tego, jaki można zarzucić definicji kłamstwa zaproponowanej przez Chisholma i Feehana. Korzystali oni przy definiowaniu kłamstwa z pojęcia asercji, które ma wiele definicji, a co za tym idzie, można przyjąć ich definicję kłamstwa, odrzucając jednocześnie ich definicję asercji. Tak samo jest z definiowaniem samooszustwa jako kłamania przed samym sobą. Jeżeli powiemy „jestem zwolennikiem definicji samooszustwa Demosa”, to nie wynika z tego jeszcze, że muszę zgadzać się z jego definicją kłamstwa. Czymś innym będzie takie samooszustwo, gdy przyjmiemy słownikową definicję kłamstwa, niż gdy przyjmiemy definicję Carsona.

Demos na potrzeby swojego artykułu przyjmuje bardzo mocną definicję kłamstwa złożoną z trzech warunków:

B okłamuje (oszukuje) C, gdy (1) B ma intencje wywołać u C fałszywe przekonanie, (2) B spełnia swoją intencję (3) B wie (i jest przekonany), że to co mówi jest fałszywe²⁷.

25 Cambridge Dictionary (b.d.) “hide – to prevent something from being seen”. (tłum K. Ch.)

26 Demos (1960).

27 Tamże s. 588 “I will say that ‚B lies to (deceives) C’ means: B intends to induce a mistaken belief in C, B succeeds in carrying out this intention, and finally B knows (and believes) that what he tells C is false.” (tłum K. Ch.)

22 Cambridge Dictionary (b.d.) “self-deception – the act of hiding the truth from yourself”. (tłum K. Ch.)

23 SJP PWN (b.d.).

24 Poradnia językowa PWN (2017).

Definicja ta ma wedle Demosa wyrażać najmocniejsze rozumienie kłamstwa. W kontekście rozważań z poprzedniego rozdziału, jest to oczywiście definicja błędna. Warunek intencji wprowadzenia w błąd odrzuciłem za Carsonem, warunek spełnienia tejże intencji jest natomiast z perspektywy języka polskiego raczej nie do utrzymania, zacięra bowiem całkowicie naturalną różnicę między „kłamać” a „okłamać”. To, co jest jednak ważne, to fakt, iż definicja ta poprzez warunek (3) utrzymuje dwa z czterech warunków, które występowały w definicji Carsona. Jeżeli muszą być przekonani, to utrzymany jest warunek subiektywny, jeżeli muszą wiedzieć, to utrzymany jest również warunek obiektywny. Warunki, dotyczące gwarantowania prawdziwości tutaj nie występują, ale są one raczej mało istotne, o ile chcemy mówić, o kłamaniu przed samym sobą. Sytuacja „rozmowy z samym sobą” raczej zawsze gwarantuje nam naszą prawdomówność. Pozwolę więc sobie odrzucić dwa błędne warunki Demosa oraz nie koncentrować się na warunkach gwarantowania prawdziwości przy dalszym omawianiu tej propozycji. Zostają nam więc dwa warunki: subiektywny – muszą być przekonani, że to, wobec czego się okłamuje, jest fałszywe – oraz obiektywny – to, wobec czego się okłamuję, rzeczywiście jest nieprawdą.

Demos proponuje taką definicję samooszustwa:

Samooszustwo zachodzi, kiedy osoba B kłamie sama przed sobą, czyli nakłania się do przekonania, co do którego wie, że jest ono fałszywe. Krótko mówiąc, samooszustwo pociąga za sobą, iż B jest przekonany, zarówno że p jak i nie-p w tym samym momencie²⁸.

Drugie zdanie tej definicji wskazuje na bardzo poważny problem, o którym wspominałem we wstępie do tego rozdziału. Jak wskazuje Kathie Beier²⁹, uznawanie warunku subiektywnego w definiowaniu kłamstwa jest stosunkowo bezproblemowe. Przy definiowaniu samooszustwa prowadzi natomiast do konsekwencji, jaką jest łamanie zasady niesprzeczności. Jeden podmiot musi mieć dwa sprzeczne przekonania. Prawie wszyscy jednak, zgadzają się, że zdefiniowanie samooszustwa bez jakiegokolwiek warunku subiektywnego, jest niemożliwe. Tematykę, jak możliwe jest samooszustwo skoro narusza ono zasadę niesprzeczności, muszą jednak ze względów objętościowych pominąć. Przy dalszym rozważaniu tej kwestii zakładam więc, że samooszustwo

jakoś jest możliwe, a zrozumienie tego jak, nie jest bezwzględnie potrzebne do wstępnego przyswojenia tego pojęcia oraz odniesienia go do koncepcji wielkiego kłamstwa Veatcha.

Problem, na jaki trzeba wskazać w tej definicji, leży nie w drugim, lecz w pierwszym jej zdaniu. Demos popełnia tutaj błąd odwrotny do tego, jaki popełnił Kucharski w swojej definicji kłamstwa. Kucharski za bardzo rozszerzył pojęcie kłamstwa, przez co jego zakres stał się tak szeroki jak zakres pojęcia zwodzenia. Demos natomiast za bardzo zawężył pojęcie oszustwa, w konsekwencji zmniejszając jego zakres do zakresu pojęcia kłamstwa. Przedstawię to na przykładzie podawanym przez Beier³⁰. Jeżeli mężczyzna ma bardzo mocne przesłanki za tym, że żona go zdradza (jest widziana w towarzystwie obcego mężczyzny, dziwnie się zachowuje itp.), a pomimo tego, nie nabiera żadnych podejrzeń i jest święcie przekonany, że żona go nie zdradza, to raczej naturalnym byłoby powiedzieć, że mąż w takiej sytuacji sam się oszukuje. Nawet wtedy, gdy żona w rzeczywistości go nie zdradza. Jednak wedle definicji Demosa, powiedzieć tak nie możemy. Mąż przecież nie wie, czy żona go zdradza, jedynie ma na to silne przesłanki. Co więcej, jeżeli niespełniony jest warunek obiektywny, to nieważne jak wiele i jak silnych przesłanek mąż by znalazł, nigdy nie będzie się on oszukiwać. Tego typu konsekwencja jest w mojej opinii dyskwalifikująca dla definicji Demosa. Jako zwolennik utrzymania warunku obiektywnego przy definiowaniu kłamstwa mogę się zgodzić, że w sytuacji opisanej powyżej nie zachodzi auto-kłamstwo. Nie mogę się jednak zgodzić, że nie zachodzi samooszustwo. Tak samo jak można mówić prawdę, aby wprowadzić w błąd, tak samo można oszukiwać samego siebie pomimo tego, że to, wobec czego się oszukujemy, jest prawdą. Warunek obiektywny jest przy samooszustwie niepotrzebny, dlatego też, tak jak wspominałem wcześniej, odrzucam tłumaczenie terminu self-deception, jako auto-kłamstwa.

4.3. Definicja Kathie Beier

Beier w swoim tekście *Lying and Self-Deception*³¹, podejmuje wiele wątków dotyczących kwestii samooszustwa. Podaje jednak stosunkowo prostą, tylko dwuelementową definicję samooszustwa:

Dwa warunki zostają uwzględnione jako konstytutywne dla samooszustwa (1) Uznawanie przekonania, co do którego wiemy, albo przynajmniej podejrzewamy, iż jest to przekonanie fałszywe. (2) Intencja

²⁸ Tamże. “Self-deception exists, I will say, when a person lies to himself, that is to say, persuades himself to believe what he knows is not so. In short, self-deception entails that B believes both p and not-p at the same time.” (tłum K. Ch.)

²⁹ Beier (2019).

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

albo motywacja nieuznawania fałszywości tego przekonania³².

Warunek (1) jest tym, który jak wspominałem przy omawianiu definicji Demosa prowadzi do łamania zasady niesprzeczności. Jest on jednak względem wcześniejszej propozycji lepszy o tyle, że nie wpisuje mocnego warunku obiektywnego. Możemy wiedzieć, że to względem czego się oszukujemy, jest fałszywe, ale równie dobrze możemy to po prostu podejrzewać – nawet błędnie. Ze względu na to problem samooszukującego się męża, nie pojawi się. Warunek (2) wprowadzony jest jako swego rodzaju uszczegółowienie (1). W normalnej sytuacji, gdy wiem, że jakieś moje przekonanie jest fałszywe, to po prostu je odrzucam. Jeśli tego nie robię, to znaczy, że mam dobry powód i nie chcę go odrzucić. Oba te warunki rozwiązują problemy, które wynikły podczas omawiania definicji słownikowych. Odróżniają samooszustwo od błędu w sposób ostry: jeżeli się myślę to, póki ktoś mnie z tego błędu nie wyprowadzi nie wiem ani nie podejrzewam, że moje przekonanie jest fałszywe. Co za tym idzie pozwalają one uniknąć problemu laika logicznego. Jeżeli nie jest on przekonany co do prawdziwości jakiegoś sądu logicznego, przez to, że go nie zrozumiał, to w żaden sposób nie popada on w samooszustwo. Nie ma on przecież intencji podtrzymywania jakiegoś swojego przeciwnego wobec prawa logiki przekonania (jest duża szansa, że żadnego konkurencyjnego przekonania w ogóle nie ma). Uznając tę definicję, nie popadamy też w problem ignorancji zgodnej z wolą, jeżeli nie interesuje mnie budowa czołgów, to nie mamy żadnych przekonań, które podejrzewałbym o fałszywość. Ze względu na powyższe powody przyjmuję definicję Beier jako obowiązującą w dalszej części pracy.

5. Wielkie kłamstwo a pojęcia kłamstwa i samooszustwa

Przed przystąpieniem do ostatecznego omówienia kwestii wielkiego kłamstwa przypomnę najważniejsze informacje wymienione w drugim rozdziale. Wielkie kłamstwo zaproponowane przez Roberta Veatcha ma być sytuacją, w której lekarz w sytuacji terapeutycznej okłamuje swojego pacjenta. Jego kłamstwo jest przy tym o tyle charakterystyczne, że ma się wiązać z samo-

oszukiwaniem się przez lekarza. Veatch wymienił pięć form wielkiego kłamstwa, z czego jedna z nich rozbijała się na trzy przykłady. Powtórzę je w bardzo skróconej wersji.

- (1) – Lekarz przekazuje pacjentowi informację profesjonalnym żargonem;
- (2.1) – Lekarz nie przekazuje informacji pacjentowi, argumentując przy tym, że „cuda się przecież zdarzają”;
- (2.2) – Lekarz pozyskuje zgodę pacjenta na operację, używając przy rozmowie z nim słów nienacechowanych normatywnie;
- (2.3) – Lekarz po znalezieniu zmiany rakowej, informuje pacjentkę, że po odkryciu nowotworu w całości go usunął, ale dla pewności lepiej przeprowadzić chemioterapię;
- (3) – Lekarz argumentuje za tym, że nie może przekazać pacjentowi wszystkich informacji, gdyż dostępu do nich nie ma nawet on, a co dopiero pacjent-laik;
- (4) – Lekarz zataja przed swoim pacjentem informacje;
- (5) – Lekarz komunikuje się ze swoim pacjentem za pomocą komunikacji pośredniej;

Jak wskazywałem, Veatch na pewno popełnia błąd, twierdząc, że punkty te mówią o zjawisku do siebie podobnym. Punkty (1), (4) i (5) opisują dokładny sposób oszukiwania, który wedle autora miałby być jakoś charakterystyczny dla wielkiego kłamstwa. Punkty (2) i (3) natomiast są raczej możliwymi sposobami argumentacji za tym, że lekarze czasem mogą kłamać.

Po przeanalizowaniu pojęć kłamstwa i samooszustwa, czyli tych, które zachodząc łącznie, mają nam wyznaczać wielkie kłamstwo, mogę teraz przyjrzeć się dokładnie wskazanym powyżej punktom. Zaczę od pytania, czy sytuacje (1), (4) i (5), jako specyficzne dla wielkiego kłamstwa, w ogóle są kłamstwem. Następnie przejdę do kwestii samooszustwa i zbadam, czy w którejś z form wielkiego kłamstwa zachodzi samooszukiwanie się przez lekarza. Na koniec wskażę na to, jak można przekształcić koncepcję wielkiego kłamstwa, aby używać pojęć w sposób bardziej dokładny oraz podsumuję cały problem.

5.1. Czy charakterystyczne dla wielkiego kłamstwa sposoby komunikowania w ogóle są kłamstwem?

Zacznijmy od metody oznaczonej jako (1), czyli przekazywaniu przez lekarza wszystkich dostępnych mu informacji, w bardzo dokładny sposób, przy użyciu żargonu specjalistycznego którego przeciętny pacjent, ze względu na brak kompetencji, po prostu zrozumieć nie może. Czy lekarz, który przekazuje tak informację

³² Tamże s. 205 “two conditions have been considered to constitute self – deception: (i) the adherence to a belief one already knows or at least suspects to be false (knowledge condition), and (ii) the intention or motivation not to acknowledge the falsity of the belief (intentionality condition).” (tłum K. Ch.)

swojemu pacjentowi, kłamie? W myśl przyjętej przeze mnie, a zaproponowanej przez Carsona definicji kłamstwa, oczywiście nie. Przypomnę, iż definicja ta, wymaga spełnienia czterech warunków, aby można zakwalifikować jakiś akt komunikacyjny jako kłamstwo. Wypowiadający musi (A) wygłaszać fałszywy sąd, (B) być przekonany o fałszywości lub prawdopodobnej fałszywości tego sądu, (C) wygłaszać dany sąd w sytuacji gwarantującej prawdomówność wobec słuchacza (D) nie brać się za niegwarantującego prawdziwości swojej wypowiedzi. Warunki (C) i (D) przy wszystkich dalszych rozważaniach wielkiego kłamstwa możemy pominąć. Sytuacja relacji lekarz–pacjent jest jaskrawym przykładem sytuacji gwarantującej prawdziwość wypowiedzi obu stron. Lekarz, niejako z założenia osoba bardziej kompetentna i rozumiejąca naturę tej sytuacji, na pewno jest tego świadoma. Przez to, możemy założyć, że lekarz wypowiadający jakikolwiek sąd do swojego pacjenta, będzie spełniał warunki (C) i (D). Uniemożliwiające nazwaniem mianem kłamstwa, przekazywania przez lekarza informacji za pomocą żargonu, są warunki (A) i (B) czyli te, które określam jako obiektywne i subiektywne. Jeżeli lekarz przekazuje wszelkie możliwe informacje w sposób możliwie najdokładniejszy, to oczywistym jest, że przekazuje swojemu pacjentowi dane literalnie prawdziwe (nie spełnia warunku obiektywnego) oraz jest on przekonany, że informacje te są prawdziwe (nie spełnia nawet warunku subiektywnego). Lekarz więc nie kłamie. Oczywiście możemy założyć, że wie, że pacjent go nie zrozumie, co za tym idzie, ma on intencję wprowadzenia go w błąd. Jednak jak wskazywałem w rozdziale trzecim, nie każda intencja wprowadzenia w błąd jest kłamstwem. Lekarz spełnia tylko jedną z omówionych przeze mnie definicji kłamstwa – tę zaproponowaną przez Kucharskiego. Uznana przeze mnie za zdecydowanie za szeroką dla kłamstwa, ale poprawną dla zwodzenia. Lekarz więc nie kłamie, a po prostu zwodzi swojego pacjenta.

Bardzo podobnie ma się rzecz z formami oznaczonymi jako (4) i (5). W sytuacji (4) lekarz podczas przekazywania informacji jakąś część z nich, prawdopodobnie ważną, przemilcza. Oczywiście jest, że warunki obiektywne i subiektywne, nie są tutaj ponownie spełnione; jeżeli nie wypowiadam jakiegoś twierdzenia, to nie ma czego oceniać ani pod względem prawdziwości, ani pod względem mojego przekonania. Jeżeli lekarz przemilczając pewne fakty, ma intencję, aby jego pacjent nabrał przekonania przeciwnego niż to żywione przez lekarza, to całą jego wypowiedź na pewno można zaklasyfikować jako zwodzenie, ale nie jako kłamstwo. W sytuacji (5) natomiast mamy do czynienia z przekazywaniem informacji poprzez niejasną komunikację

pośrednią. Wracając do przykładu zaproponowanego przeze mnie w rozdziale drugim, jeżeli lekarz mówi do pacjenta „prognozy są jakie są, niezależnie od tego, powinien pan sobie kupić samochód, w życiu trzeba spełniać marzenia”, to przy założeniu, że lekarz wypowiada to zdanie z intencją wprowadzenia pacjenta w błąd oraz rzeczywiście uważa, że w życiu trzeba spełniać marzenia, wypowiedź ta w oczywisty sposób nie jest kłamstwem, a zwodzeniem.

Jak widać wnioski z dokładnego rozpatrzenia pojęcia kłamstwa w kontekście propozycji Veatcha, są w pewien sposób nieoczywiste. Jesteśmy zmuszeni powiedzieć, że żaden z charakterystycznych dla wielkiego kłamstwa sposobów komunikacji kłamstwem po prostu nie jest. Warto tutaj wspomnieć, skąd u Veatcha mogło wziąć się takie pomieszanie. Przy omawianiu formy (4) w rozdziale drugim, wskazywałem na to, iż Veatch twierdzi, że ze względu na pewne kontraktualne obowiązki nie ma moralnej różnicy pomiędzy sytuacją, w której lekarz okłamałby pacjenta, a sytuacją przemilczenia pewnych informacji. Z faktu równej niedopuszczalności obu tych sytuacji najwyraźniej wynioskował, że przemilczenie to po prostu też kłamstwo. W punktach (1) i (5) również mamy oskarżenie lekarzy o niedopełnienie obowiązku. Jednak sam fakt, że posługując się jakimś komunikatem, nie dopełniamy swojego obowiązku, a co za tym idzie zasługujemy na potępienie moralne, nie jest wystarczającym powodem, aby dany komunikat uznać za kłamstwo. Całkowicie zgadzam się z Veatchem, że wszystkie powyżej opisane sytuacje oznaczone jako (1), (4) i (5) są niedopuszczalne w sytuacji terapeutycznej, nie zgadzam się jednak, że ze względu na to, możemy nazywać te akty kłamstwem³³.

5.2. Czy formy wielkiego kłamstwa wiążą się z samooszustwem?

Problem samooszustwa w kontekście wielkiego kłamstwa, jest pod pewnymi względami podobnie prowadzony co kwestia kłamstwa. Wszędzie tam, gdzie Veatch wskazał na jakieś charakterystyczne formy komunikacji, fakt co do którego miałyby się oszukiwać lekarz, jest ten sam. Zarówno w punkcie (1), (4) jak i (5) lekarz ma się oszukiwać co do tego, iż przekazując pacjentowi informację w dany sposób (żargonem, pomijając pewne fakty czy używając mowy zależnej) wypełnia swój obowiązek przekazania pacjentowi informacji. Przy pozostałych punktach (2.1), (2.2), (2.3) i (3), czyli

33 Więcej o tezie, iż kłamstwo nie jest działaniem a priori gorszym niż zwodzenie zob. Saul (2012).

możliwych argumentach usprawiedliwiających kłamstwo, sprawa ma się nieco inaczej, ale dalej główną kwestią jest wypełnianie obowiązku przekazywania informacji. W punkcie (2.1) na podstawie prawdziwego twierdzenia, iż „cuda się przecież zdarzają”, czyli, że czasem najlepsza wiedza medyczna nie sprawdza się w praktyce, lekarz stwierdza, że może przemilczeć pewne informacje, czyli tak naprawdę wracamy do punktu (4). Punkty (2.2) oraz (2.3) dotyczą przejścia od tego, że lekarz zawyża w swoich oczach szansę powodzenia operacji – do usprawiedliwienia jakiejś formy oszustwa i przedstawienia jej sobie, jako wypełniającej w pełni obowiązek poinformowania. Podobnie forma (3), która zaczyna się od niewątpliwie prawdziwego stwierdzenia, że lekarz nigdy nie ma absolutnie pełnej wiedzy o stanie zdrowia pacjenta, a kończy się na zwodzeniu jako czymś usprawiedliwionym, i wypełniającym obowiązek przekazywania informacji, gdyż pełnego ich zakresu i tak przekazać nie sposób.

Można więc przyjąć, że w kwestii samooszustwa, wszystkie formy wielkiego kłamstwa są sprowadzalne do oszukiwania się przez lekarza co do tego, że wypełnia on obowiązek poinformowania swojego pacjenta o istotnych dla dalszej terapii informacjach. Przypomnijmy więc przyjętą definicję samooszustwa. Żeby jakiś stan, można nazwać samooszustwem, to podmiot musi (I) uznawać przekonanie, co do którego wie, albo przynajmniej podejrzewa, iż jest to przekonanie fałszywe oraz (II) mieć intencję albo motywację nieuznawania fałszywości tego przekonania. Czy w myśl tej definicji lekarz, który korzysta z jakiejś formy wielkiego kłamstwa, rzeczywiście sam się oszukuje? Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie w sposób jednoznaczny. W poprzednim podrozdziale dosyć łatwo mogliśmy ocenić, iż akty rozpisane w przykładach (1), (4) i (5) nie są kłamstwem, po prostu na mocy jego definicji. Co do samooszustwa zrobić się tego nie da. Żeby zaszło samooszustwo, o jakim pisze Veatch, musiałyby być spełnione dwa warunki: lekarz musiałby (I) być przekonanym, iż przekazując informację, w jakiś sposób wypełnia on swój obowiązek przekazania informacji, jednocześnie wiedząc lub podejrzewając, iż jest to przekonanie fałszywe (II) mieć intencję albo motywację nieuznawania fałszywości tego przekonania. Żeby stwierdzić, czy lekarz rzeczywiście sam się oszukuje, musielibyśmy więc mieć dostęp poznawczy do jego przekonań, którego oczywiście nie mamy.

Można tylko zauważyć, że sytuacja taka nie jest niemożliwa, i prawdopodobnym jest, że rzeczywiście czasem zachodzi ona w sytuacjach (1), (4) i (5). Jednak równie dobrze sytuacja ta może nie zachodzić; Veatch uznaje oczywiście, iż na lekarzu ciąży mocny obowią-

zek prawdomówności³⁴, jednak możemy wyobrazić sobie lekarza, skrajnego paternalistę, wierzącego całkowicie w hipokratejskie zalecenie działania, które w jego opinii przyniesie pacjentowi najwięcej korzyści. Lekarz ten, korzystając np. z metody przekazywania informacji żargonem, będzie traktował ten sposób jako sprytną metodę pozwalającą zadziałać w najlepiej pojętym interesie pacjenta (jeżeli uzna, że lepiej, aby pacjent nie wiedział, co mu jest), przy jednoczesnym uniknięciu możliwości zarzucenia mu niedopełnienia jakichś formalności – przecież przekazał pacjentowi wszystkie istotne informacje. Taki lekarz, idąc za przyjętymi przeze mnie definicjami ani nie kłamie, ani się sam nie oszukuje – nie wierzy on w istnienie moralnego obowiązku przekazania wszystkich informacji pacjentowi. Formalny natomiast specjalnie wypełnia tak, aby go rzeczywiście nie wypełnić, a jednocześnie nie móc być oskarżonym o jego niewypełnienie. Po raz kolejny muszę jednak zaznaczyć, że sam fakt, iż działanie tego lekarza nie jest ani kłamstwem ani samooszustwem, nie czyni go moralnie dopuszczalnym.

5.3 Wielkie kłamstwo podsumowanie

Analiza koncepcji zaproponowanej przez Veatcha, doprowadziła do całkiem zaskakujących wniosków. Wielkie kłamstwo tam, gdzie miało być charakterystycznym sposobem kłamstwa, kłamstwem nie jest wcale. Drugi element, który miał występować wspólnie z kłamstwem, czyli samooszustwo, ze względu na swoją naturę jest czymś niemożliwym do apriorycznego stwierdzenia i uznania jako cechy stałej jakiejś grupy zdarzeń. Takie wnioski wydają się prowadzić do paru kwestii. Pytaniem, które się narzuca jest to, czy Veatchowi przy proponowaniu tej koncepcji naprawdę nie udało się opisać ani jednej sytuacji, która spełniałaby zaproponowane przez niego warunki wielkiego kłamstwa? Odpowiedź na to pytanie jest znowu głównie zależna od kwestii zachodzenia samooszustwa. Jedynym kandydatem jest tutaj punkt (2.3), ponieważ tylko w nim lekarz mówiący pacjentce, że usunął zmianę rakową, którą jedynie wykrył, rzeczywiście kłamie. Jeżeli dodatkowo lekarz ten po pierwsze, uznawał przekonanie, iż ze względu na dużą szansę powodzenia operacji, kłamstwo to wypełnia obowiązek poinformowania pacjentki, po drugie zaś wiedział lub podejrzewał, że przekonanie to jest fałszywe, ale utrzymywał je intencjonalnie, to sytuacja ta

³⁴ Twierdzi nawet, że niezależnie czy przyjmimy wizję deontologiczną czy konsekwencjalistyczną, obowiązek dalej istnieje. Zob. Veatch (2019).

była rzeczywiście wielkim kłamstwem, w pierwotnym i najmocniejszym sensie.

Jeżeli uznamy, że wszystkie charakterystyczne sytuacje opisane przez Veatcha, rzeczywiście są czymś ciekawym na poziomie opisu pewnych niedopuszczalnych zachowań w sytuacji terapeutycznej, to pomysł jego można spróbować uratować poprzez przekształcenie go taki sposób, aby pojęcia były użyte poprawnie. Utrzymując nazwę wielkiego kłamstwa, otrzymamy dosyć nieintuicyjną, ale dużo ściślejszą od pierwotnej definicję, wedle której wielkie kłamstwo, to sytuacja, w której lekarz wykonuje jakikolwiek akt komunikacyjny, którego celem jest wprowadzenie w błąd pacjenta. Oraz robi to na podstawie przesłanek, które mogą prowadzić do samooszustwa, co do tego, że wypełnia on swój obowiązek poinformowania pacjenta. Tak szeroka definicja dopuszcza wszystkie z charakterystycznych form (1), (4) i (5), uznając jednocześnie sytuację najmocniejszą, czyli tę z punktu (2.3). Pozwala ona również uniknąć problemu niemożliwości stwierdzenia, czy coś jest wielkim kłamstwem czy nie jest, bez posiadania dostępu poznawczego do przekonań konkretnego lekarza, w konkretnej sytuacji terapeutycznej.

Piśmiennictwo:

- [1] Beier (2019) – K. Beier, *Lying and Self-Deception* [w:] *The Oxford Handbook of Lying*, J. Meibauer (red.), Oxford University Press, 2019.
- [2] Callahan (2009) – D. Callahan, *Zabicie a przyzwolenie na śmierć* [w:] *Antologia bioetyki T. 1 wokół śmierci i umierania*, W. Galewicz (red.), tłum. J. Malczewski, Universitas, 2009.
- [3] Cambridge Dictionary (b.d.) – *Online Cambridge Dictionary*, lie (noun); lie (verb), self-deception, hide.
- [4] Carson (2006) – T. Carson, *The Definition of Lying*, Noûs, 2006.
- [5] Chisholm, Feehan (1977) – R. Chisholm, T. Feehan, *The Intent to Deceive*, *The Journal of Philosophy*, 1977.
- [6] Demos (1960) – R. Demos, *Lying to Oneself*, *The Journal of Philosophy*, 1960.
- [7] Galewicz (1995) – W. Galewicz, *Krótki dialog o Inkwizycji i odpowiedzialności za poglądy*, Znak, 1995.
- [8] Kucharski (2014) – J. Kucharski, *Usprawiedliwione kłamstwo we współczesnej etyce stosowanej*, Wydawnictwo WAM, 2014.
- [9] Poradnia językowa PWN (2017) – *Poradnia językowa PWN, przyjąc do wiadomości*, 2017.
- [10] Ross (2009) – W. D. Ross, *The Right and the Good*, Oxford University Press, 2009.
- [11] Saul (2012) – J. Saul, *Just go Ahead and Lie*, *Analysis*, 2012.
- [12] SJP PWN (b.d.) – *Internetowy słownik języka polskiego PWN, kłamstwo, kłamać, oszukać się, zgadzać się*.
- [13] Tooley (2009) – M. Tooley, *Nieistotne rozróżnienie: zabicie a przyzwolenie na śmierć* [w:] *Antologia bioetyki, T. 1 wokół śmierci i umierania*, W. Galewicz (red.), tłum. J. Malczewski, Universitas, 2009.
- [14] Veatch (1989) – R. Veatch, *Death, Dying, and the Biological Revolution*, Yale University Press, 1989.
- [15] Veatch (2019) – R. Veatch, *The Ethics of Respect for Persons: Lying, Cheating, and Breaking Promises, and Why Physicians Have Considered Them Ethical* [w:] *The Basics of Bioethics*, R. Veatch, 2019.
- [16] Wójcik (2002) – A. Wójcik, *Jak ludzie kłamią mówiąc prawdę?* [w:] *Komunikaty i argumenty*, E. Żarnicka-Biały, I. Trzcieniecka-Schneider (red.), Wydawnictwo UJ, 2002.
- [17] Zaucha (2020) – J. Zaucha, *O tak zwanym samooszustwie w świetle znaczeń wybranych czasowników*, poradnik językowy, 2020.